

BUTY

Treflikowo,
25 kwietnia

Tatusz przyniósł dziś z poczty paczkę z moimi ślicznymi niebieskimi trzewikami. Chciałam od razu je założyć i pobiec na dwór, ale akurat była u nas z wizytą Ciotka. A kiedy jest Ciotka, nic nie można zrobić tak, jak sobie człowiek zaplanuje. Bo Ciotka ma swój plan. I swoje pomysły. Najpierw obraziła się na Tatusia. Serio! Bo miał paczki dla wszystkich, tylko nie dla niej.



Zacząłam jej tłumaczyć, że Tatusz wcale nie wiedział, że ona tu będzie. I że to przecież nie były prezenty, tylko rzeczy, które zamówiliśmy w różnych sklepach. Ale Ciotka nie słuchała. Była obrażona i taka zła, że prawie leciała jej para z uszu. Naprawdę! Tatusz jest taki kochany, chciał koniecznie coś jej dać. Ale miał tylko papier toaletowy. Próbował wręczyć więc Ciotce jedną rolkę.



Uważam, że to było bardzo miłe z jego strony. Ale Ciotka zezłościła się jeszcze bardziej i rzuciła ten papier tak, że Mamusia, Tatusz i Treflik całkiem się w niego zaplątali. Wyglądali jak mumie!

Musiałam im pomóc wydostać się z tych zwojów. I dopiero wtedy mogłam przymierzyć moje buciki. To znaczy mogłabym, gdyby nie Ciotka. Dopadła do pudełka pierwsza i zaczęła mnie przekonywać, że wcale nie potrzebuję takich butów. I że powinnam je oddać komuś, kto bardziej ich potrzebuje. Na przykład ukochanej cioci.



Mamusia, kiedy to usłyszała, zaczęła głośno się śmiać. Bo wszyscy wiedzą, że Ciotka na pewno nie potrzebuje jeszcze jednej pary butów. Ma ich setki! Jest zupełnie zwariowana na punkcie butów, naprawdę.

No ale takich niebieskich jeszcze nie ma. I koniecznie je chciała. Próbowала nawet wyrwać mi pudełko. Uciekłam więc na górę do pokoju.



Uff! Tu chyba nie wpadnie i mi ich nie zabierze. Tym bardziej że na moim łóżku siedział Mały Wujcio i trzymał w ręku dziwaczne czerwone buty, zakręcone na czubkach, ze złotymi ozdóbkami. I z tajemniczym uśmiechem obiecał mi, że Ciotka da mi spokój, gdy tylko je założy. Nic z tego nie rozumiałam, więc Mały Wujcio zaproponował, żebym przymierzyła te dziwne trzewiki. Założyłam je bardzo ostrożnie i... ojej!

To były magiczne buty. Kiedy lekko podskoczyłam, podniosły mnie aż pod sufit. Kiedy chciałam zrobić piruet, zawirowałam jak płatek śniegu. To było miłe, ale takie dziwaczne. Zaczęłam machać rękami, a Wujcio szybko sprowadził mnie z powrotem na podłogę. Z ulgą zdjęłam te dziwaczne trzewiki. Zdecydowanie wolę moje niebieskie buciki. Takie zwyczajne i bezpieczne.



Chciałam je założyć, ale wtedy nagle do pokoju wbiegła Ciotka. Naprawdę! I od razu zauważyła te czerwone buty od Wujcia. Mały Wujcio, oczywiście, zniknął, zanim go zobaczyła. Ale buty

wciąż tam były. Oczy Ciotki zaświeciły jak dwie żarówki. Wyciągnęła ręce. Próbowałam jej powiedzieć, żeby tego nie robiła, ale ona nie chciała słuchać. A buty, jakby tylko na to czekały, zabrały Ciotkę na korytarz i dalej, do lasu za domem. Krzyczała, błagała, żeby się zatrzymały. Buty jednak jej nie słuchały.

Wujcio szepnął, że naprawdę nie każdy powinien zakładać magiczne buty. A potem sprowadził Ciotkę na ziemię.

MAGICZNE MARZENIE

Chciałabym, żeby moje buty kręciły piruety tak jak tamte magiczne.

MOJE ZAKŁĘCIE

*Buci-buci, czary-mary,
czy ten trzewik nie ma pary?*